

ZDANIE EKSPERTÓW

Sejmowej Komisji Śledczej ds. Przekształceń Własnościowych w polskim sektorze bankowym i funkcjonowania nadzoru bankowego od 19889 do 2005 roku.

O malowaniu obrazu Komisji i jej roli.

Sejmowa Komisja Śledcza jeszcze na dobre nie rozpoczęła widocznej dla publiczności części pracy – bo dopiero co ustaliła kolejność spraw jakimi chce się zająć i ledwie jedną się zajęła – a już stała się obiektem szalenie emocjonalnego zainteresowania ze strony mas mediów, w tym wielu dziennikarzy piszących do najlepszych, najbardziej poczytnych dzienników. Można by powiedzieć – z tych wrywkowych obserwacji jakie poczyniliśmy bo na więcej nie mamy czasu uczestnicząc w obradach Komisji – że emocje relacji – jak te zamieszczone w Dzienniku 15go oraz 16-17go września w trójnasób odzwierciedlają emocje samych posiedzeń Komisji, Czynią to jednakże przy takim zazwyczaj naśladowaniu Archimedesesa w ustawieniu zwierciadeł by w ogniu usmażyć jej dynamicznego Przewodniczącego, posła Artura Zawiszę. W pierwszej warstwie nie doszukujemy się tu niczego, poza zwykłym rozkładem sympatii ludzkich tudzież chęcią odpowiedzi błyskiem dziennikarskiego pióra i flesza - z którymi w zawody ruszają politycy tego formatu co Jan Maria Rokita - na błyskotliwości Przewodniczącego – niech wie, że nie jest jedyny.

W głębszej warstwie całkowicie podzielamy troskę dziennikarzy o rolę Komisji i jej cele i zadania, o jakość jej pracy, jej odmienność w porównaniu z wcześniejszymi komisjami sejmowymi. Trudniej byłoby nam jednak uznać za wspólny horyzont epistemologiczny - tzn. przestrzeń czynników istotnych, która sprawia, że widząc to samo widzimy jednak co innego, ponieważ często do innych rzeczy i spraw przywiązujemy wagę. Nawiasem mówiąc na tym polega całe piękno życia społecznego i dlatego prawie nigdy nie obserwujemy w demokracjach i warunkach wolności słowa jednomyślnych głosowań. Dlatego też powodu zapewne nie uważamy aby dramatyczne tytuły artykułów i wywiadów np. w Dzienniku z 15 września poddające w wątpliwość sens „Komisji Bankowej” i jej znaczenie jako *”symbolu narzędzia zapoczątkowującego odrodzenie polskiej demokracji”* oraz działań jej Przewodniczącego i teksty idące w ślad za tytułami miały wiele wspólnego z rzeczywistością - tzn. rzeczywistym przebiegiem całości obrad, które przecież (poza piątkowym popołudniowym) w całości obserwowaliśmy. Przy czym - broń Boże - dziennikarze nie napisali ani razu (przynajmniej nie zauważyliśmy, a o polityku nie mówimy, gdyż polityk tak elokwentny jak Jan Maria Rokita już wyrobił sobie odpowiednią licencję) nieprawdy, rzecz w tym jednakowoż, że bezwiednie czynią to co pan Michał Karnowski wyraził *explicite* „Wystarczy wyciąć z zapisu jej prac kilka trzyminutowych fragmentów i pokazać Polakom. Zobaczą sami, bo efekt jest porażający”. Otóż to! Kilka trzyminutowych fragmentów gdy obrady Komisji trwały już łącznie chyba parenaście godzin! Pokazać kawałek prawdy? A kawałek prawdy to przecież cała nieprawda. A jak pokazać – pokazać tę twarz Przewodniczącego utrwaloną w błysku flesza z taką miną, jaką zawsze wyrzuca się z rodzinnych albumów. I jak napisać ot tak: *„Skandaliczne zachowanie przewodniczącego z PiS, który brutalnie nie dopuszcza do głosu przedstawicieli opozycji w sytuacji, gdy chcą jedynie zadać pytanie, doskonale ukazuje – by nie rzecz zdradza – intencje polityczne śledczych. By ośmieszyć komisję, nie trzeba nic więcej robić”*. A było naprawdę tak: **„Wykazujący nadzwyczajną, nawet jak na niego, cierpliwość Przewodniczący nie mogąc się doprosić przedstawicieli opozycji by przestrzegali regulaminu obrad nakazującego naprzemiennie zabieranie głosów „na nie” i „na tak”, wobec faktu, że już**

trzy razy pod rząd wygłaszane były głosy „na nie” i nie mogąc się doprosić przedstawicielki SLD mimo czterokrotnych wezwań, by określiła się przed zabraniem głosu, aby nie łamać po raz kolejny regulaminu obrad, nie udzielił jej głosu i zarządził głosowanie w sprawie. Zachowanie Przewodniczącego bezstronnie stojącego na straży regulaminu obrad i pilnującego ich porządku nie pierwszy już raz uratowało Komisję przed ośmieszającym paraliżującymi działaniami przedstawicieli opozycji. Ci bowiem konsekwentnie i od samego początku demonstrują, że jej sobie nie życzą.” i dalej już za panem Michałem : *A przecież komisja śledcza to ciało kolegialne , budowane na zasadzie parlamentarnego parytetu: po to właśnie, żeby w miarę możliwości dążyło do wewnętrznego consensusu...* ” i dalej też ładnie! I dziennikarze i my widzieliśmy to samo – drobny epizod - wystarczy jedynie byśmy inaczej pozapalali światła jak na scenie słowackiego „divadla” opisywanego przez Cata Mackiewicza - i ujrzymy co innego. Dodajmy jeszcze zdjęcie jak poseł stoi na głowie w słusznej, ale innej sprawie i będzie nam pasowało do słów w kółko powtarzanych i w czasie obrad i po tych do kamer i mikrofonów przez jednego z opozycyjnych przedstawicieli Komisji, który obdarza Przewodniczącego szczerą nienawiścią. Tak więc gdy przywołuje się Komisje ds. afery Rywina i jej przewodniczącego Tomasza Nałęcza i gdy się pisze, że *nawet w swych najgorszych chwilach Nałęcz nie zbliżył się na krok do tego co na starcie pokazuje Zawisza* , to przeoczone jest że nawet w najgorszych chwilach Nałęcza ni spotykało to co dla Zawiszy jest chlebem powszednim od chwili startu. Oto bowiem już na starcie opozycja występowała by A. Zawiszę odwołać a Komisję najlepiej rozwiązać, albo chociaż zawiesić bo „zakres jej zadań jest nieokreślony”, i trzeba czekać na decyzje Trybunału Konstytucyjnego. Prawdopodobnie odkrycie przez Przewodniczącego, że w Komisji Śledczej działa podkomisja anty-śledcza jako nazwanie faktu po imieniu można uznać jako ustalanie pozycji wyjściowych – znowu oddajmy głos Michałowi Karnowskiemu - *„właśnie po to, żeby w trakcie wspólnego dochodzenia prawdy narodził się esprit du corps, duch wspólnoty. Poczucie wspólnoty zmuszające w imię honoru i przyzwoitości do przeciwstawiania się - choć raz na jakiś czas partyjnym interesom”*. W głosowaniach pierwszego posiedzenia Komisji widzieliśmy, w paru sprawach jak przedstawiciele PiS przychylali się do wniosków opozycji. A i ostanía sprawa , wrzucenia – przy skorzystaniu z chwilowego układu sił na sali – sprawy SKOK pod obrady Komisji, też awantury nie wywołało. Trudno o większy dowód koncyliacyjnej postawy Przewodniczącego. Część mediów nierzetelnie jednak przedstawia sprawę SKOK-ów. Są ważne argumenty wskazujące na to, że Przewodniczący Zawisza słusznie sprzeciwiał się włączeniu tych instytucji do prac Komisji. Aczkolwiek one rzeczywiście prowadzą działalność podobną do bankowej, to trzeba jasno powiedzieć, że ich działań nie reguluje prawo bankowe i nie podlegają nadzorowi bankowemu, zatem nie wchodzą w zakres zainteresowania wyznaczony Komisji przez powołującą ją uchwałę. Włączenie SKOK-ów do zakresu praw może rzeczywiście prowadzić do uznania, że jej tematyka jest bardzo nieprecyzyjnie zakreślona. Skoro Komisja ma zajmować się SKOK-ami, to równie dobrze można by jej przypisać kasy zapomogowo-pożyczkowe w przedsiębiorstwach, których działalność jest też w sensie ekonomicznym podobna do bankowej, bo biorą depozyty i udzielają kredytów. (Ale my przypuszczamy też, że ze sprawy SKOK - które odwołują się do tradycji kas Stelczyka w Galicji i działalności ks. Wawrzyniaka tworzącego kiedyś opór przeciwko dominacji pruskiego kapitału w Wielkopolsce, a teraz same przeciw niemieckiego w Polsce - PiS może zrobić kampanię rozbijająca w puch obecność PO w samorządach lokalnych. Trudno, „kto pod kim dołki...”).

Cele i zadania Komisji

I tak dochodzimy do kwestii zasadniczych pozostawiając na boku przekomarzania się i puszczenia reflektorów na scenę – kwestii – których zdaniem niektórych polityków nie ma a które wyrażane są „wątpliwościami jaki pojawiły się w chwili jej powołania” . *Nie wiadomo co jest celem jej prac ? Co jest tym kluczowym najistotniejszym pytaniem na które należy szukać odpowiedzi? W przypadku innych komisji sprawy były niby jasne pytaniem było „kto stał za Rywinem” , albo ”kto odpowiada za skandalicznie złą prywatyzację tego ubezpieczyciela w czasach rządów Jerzego Buzka”, kiedy ministrem finansów był Leszek Balcerowicz.*

Otóż wbrew implikowanym („brak tego podstawowego pytania”), a także wyrażanym explicite sugestiom, że Komisja kierowana przez Artura Zawiszę „nie ucieka od pułapki komisji do wszystkiego” – które mają w sposób oczywisty podpowiadać Trybunałowi Konstytucyjnemu, że Komisja nie spełnia konstytucyjnego warunku „powołania w określonej sprawie” i ułatwić mu wyrok po myśli wnoszącej sprawę Platformy Obywatelskiej trzeba po prostu przypomnieć jej pełną nazwę, która określa zakres jej prac. Mianowicie ”zbadanie przekształceń własnościowych w polskim sektorze bankowym i działań organów nadzoru bankowego w latach 1989 -2005” . Innymi słowy Komisję powołano w celu **zbadaania decyzji urzędników państwowych**, w zakresie przekształceń kapitałowych i własnościowych podejmowanych w sektorze bankowym i innych działań organów nadzoru bankowego.

Jak jasno zostało powiedziane, Komisja ma na celu zbadanie procesów prywatyzacyjnych w sektorze bankowym. Co do tej kwestii jest wiele nieporozumień. Prywatyzacja poprzez sprzedaż kapitałowi zagranicznemu ma swą niewątpliwą wartość, gdyż zasila kraj w środki pieniężne - sprawą kluczową jest wszak - czy dokonywana jest ekwiwalentnie. Co prawda faktycznie nigdy nie można oczekiwać, że taka sprzedaż będzie odbywać się w pełni ekwiwalentnie – jest to praktycznie niemożliwe. Jeśli jednak jest już realizowana, to ważne jest, by była rzetelna i z jak najmniejszymi stratami dla kraju. Sejm ma zatem prawo przyglądać się temu, co dokonano i badać rzetelność urzędników władzy wykonawczej, która takich sprzedaży dokonywała. W przypadku banków sprawa bowiem wygląda inaczej niż wtedy, gdy prywatyzuje się inne przedsiębiorstwa poprzez ich sprzedaż. Rzecz bowiem w tym, że ktoś, kto dysponuje większościami pakietem akcji banku, ten ma prawa do dysponowania całością pasywów tego banku i zgodnie ze swą wolą kształtować stronę aktywną banku. Wchodzący kapitał zagraniczny faktycznie zyskuje dużo – możliwość dysponowania naszymi oszczędnościami.

Ataki na Komisję uzasadniane są czasem troską o to, czy tego rodzaju prace parlamentu nie spowodują odpływu kapitału zagranicznego, że zniechęcą inwestorów zagranicznych, gdy tymczasem kapitał zagraniczny jest nam niezbędnie potrzebny dla rozwoju gospodarki. Trzeba jednak pamiętać, że prywatyzacja banków ma swoją specyfikę polegającą na tym, że sprzedaje się prawo do dysponowania oszczędnościami polskich obywateli i nabywca banku będzie decydował, gdzie i na jakich warunkach te środki będą inwestowane. Zasada wolności przepływu kapitału jest zasadą piękną, ale problem jest taki: czy mamy być przedmiotem na tym jednolitym rynku, czy posiadać jakieś elementy podmiotowości, czy dochód narodowy ma z Polski wypływać, czy przyływać, wzbogacać kraj. I o to toczy się gra i władza zainteresowana dobrem obywateli nie może wobec tej kwestii przechodzić obojętnie.

Sprawy powyższe mają kluczowe znaczenie dla gospodarki i nie można odbierać parlamentowi prawa do badania tych kwestii poprzez powoływaną przez niego Komisją, a pytania są tu precyzyjnie postawione:

Kto odpowiada koncepcyjnie, a kto formalnie za przyjęty model prywatyzacji polskiego sektora bankowego. Co obiecywał forsując przyjęty model i co z tych obietnic faktycznie zostało zrealizowanych. Co ma z tego polski konsument i inwestor, co polska gospodarka, świat pracy? Co ma Skarb Państwa? Czy obiecujący i forsujący przyjęty model przemian własnościowych w polskim sektorze bankowym kierowali się złą wolą?, byli naiwni?, byli niemądrzy? Komisja już zebrała znaczący materiał odnoszący się do tych pytań dzięki politycznej akceptacji wysokich urzędników wywodzących się z PiS - ale nie jest łatwo otrzymać wszystkiego co potrzebne – również z przyczyn technicznych. Wiadomo, że gdyby kontrolę nad odpowiednimi urzędami sprawowała inna partia – Komisja prawdopodobnie napotykałaby problemy nie tylko technicznej natury. W tym ogólnym obszarze zagadnień napotkany został pewien problem fundamentalny – który nie będzie podnoszony – mianowicie **legitymizacji** samego procesu prywatyzacji polskiego sektora bankowego. Otóż nie znaleziono jak dotychczas w programowych dokumentach wyborczych żadnej z partii, które potem zdobyły władzę i większość w Sejmie explicite wyrażonych propozycji prywatyzacyjnych polskiego sektora bankowego polegających na wyprzedzaży banków zagranicznym inwestorom, do których suweren własności - naród polski – mógłby się akceptująco wypowiedzieć w wyborach. Wiemy jedynie, że partie, których rządy takie jak przyjęte procesy prywatyzacji realizowały – jak PZPR, Unia Demokratyczna, AWS – zostały potem zniesione ze sceny politycznej Polski.

Już na pierwszym posiedzeniu Komisja określiła dokonała wyboru kilku spraw ważnych dla obywateli i określiła kolejność nimi zajmowania się. W sumie jest to blisko dwadzieścia konkretnych spraw prywatyzacyjnych - w tym te – jak Wielkopolski Bank Rolny, które wniosła opozycja. W tych kwestiach Komisja nie musi się doszukiwać „kto za tym stał” - bo nazwiska są znane, głośne, cenione.

Komisja zajmie się jako samodzielnym rozdziałem sprawami wyceny banków Są pytania konkretne typu „jak oni doszli do takiej ceny za oddanie kontroli nad bankiem X” Weźmy taki przykład – jak to się stało że bank X, który wykazywał w danym roku 870 ml zysku netto, który miał środki rzeczowe warte 1,7 mld zł , który obniżył udział złych kredytów z 40 do 10%, który miał aktywa o wartości 500 mld zł zostaje oddany pod kontrolę „inwestorom strategicznym” za jedyne 4,2 mld zł. Komisja niczego nie sugeruje, nie stawia żadnej tezy z góry - będzie chciała się jedynie w świetle jupiterów dowiedzieć „jak do tego doszli”.

Komisja podda badaniom strukturę rynku bankowego – i w tym kontekście sprawę tak ważną dla obywateli jak przyczyny wysokich cen usług bankowych dla konsumenta (kredytobiorcy) i niezwykle niskich odsetków dla inwestora (deponującego środki w banku). Ten wątek to osobista pasja Przewodniczącego , który wielokrotnie i przy różnych okazjach wyrażał swoją troskę o klientów banków.. W kwestii sytuacji ewentualnej zмовы oligopolistycznej na rynku bankowym ważne jest, czy na przykład przedsiębiorca, który szuka kredytu, ma możliwość WYBORU. Gdy jest kilka banków, w sytuacji nie udzielenia kredytu przez jeden bank, mógł pójść do innego, którego polityka dawała mu lepszą szansę, one konkurowały ze sobą o klienta. Fuzja tych dwóch banków zmienia sytuację na takich lokalnych rynkach. I tu się liczy nie tylko perspektywa lokalna, ale też perspektywa przedsiębiorcy – to jest dla rozwoju gospodarki ważne.

W obszarze tych zagadnień – a więc absurdalnie wysokich cen usług bankowych (jak wiadomo obecnie włożenie do banków niedużej sumy na rachunku bieżącym ni gwarantuje, że taką samą się odbierze, gdy będzie ona spokojnie sobie leżała zapomniana na koncie – obsługa bowiem małego konta „bezczylnego” kosztuje bowiem więcej niż dają odsetki naliczane) Komisja będzie musiała zapytać o wykonywanie swoich statutowych obowiązków przez Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów. I przecież nikt nie może powiedzieć, że

tutaj Komisja wykroczy poza obszar jej nakreślony i „zajmuje się wszystkim”. Wnioski zaś wyciągnięte i zalecane rozwiązania mogą być rozmaitej natury – od kar nakładanych na banki za naruszanie w sposób rażący interesu konsumentów i stosowanie niedopuszczalnych klauzul w umowach z klientami – do sugestii zmian prawa i roli nadzoru bankowego.

Nie ma uzasadnienia zatem negowanie prawa Komisji do zajmowania się działalnością Nadzoru Bankowego. Trzeba stanowczo podkreślić, że Nadzór bankowy nie podlega zasadzie niezależności Banku Centralnego, bowiem niezależność dotyczy jedynie polityki pieniężnej, w tym emisyjnej. Polski nadzór bankowy eksponuje jako główny cel swego działania, dbałość o bezpieczeństwo wkładów bankowych. Jest to niewątpliwie sprawa kluczowa, ale ważne jest też, w jakiej sytuacji znajduje się kredytobiorca. Znanych jest wiele przykładów braku dostępności do kredytu, przedwczesnego wycofywania się banków z kontraktów kredytowych, przejmowania majątków stanowiących zabezpieczenia kredytów. Brak działań nadzoru w takich sytuacjach - można uznać za rzecz niewłaściwą.

Nadzór bankowy wydaje decyzje dotyczące banków i dlatego sprawa fundacji CASE - nie jest efektem braku „samoograniczenia” Komisji jak chcą niektórzy - lecz próbą poszukiwania odpowiedzi na ważne pytanie z zakresu określonego dla komisji – czy nie ma zakłóceń w procesie decyzyjnym odnośnie niektórych banków dlatego, że wspierają one Fundację, którą Przewodniczący KNB sam zakładał, a obecnie kieruje jego żona. Pytanie na pewno nie najsmaczniejsze, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę znaną prawość charakteru Leszka Balcerowicza – ale dla „rzetelności procesowej” konieczne do postawienia. Dlatego sprawa CASE – incydentalna, ale dla porządku logicznego musiała być postawiona, gdyż nie ulega wątpliwości, że istniał konflikt interesów między zajmowaną przez prof. Balcerowicza pozycją prezesa NBP, a jego zaangażowaniem w działalność tej instytucji, która pełni funkcje doradcze i poprzez swoje prace tworzy pewnego rodzaju klimat intelektualny. Konflikt interesów jest sytuacją obiektywną, a zupełnie odrębną kwestią jest – czy ten konflikt prowadził do podejmowania decyzji w interesie donatorów. Oburzenie się na sytuację obiektywnie i niewątpliwie istniejącą nie ma sensu, ale można się oburzać, jeśli zostanie się niesłusznie posądzonym o to, że podejmowało się działania naganne. Prezes Balcerowicz lepiej by zrobił, gdy zamiast odmawiać – stawiał się na wezwanie Komisji, pokazał, że szanuje Rzeczpospolitą i słowem honoru zaświadczył, że fakt iż polskie banki w ostatnich latach wpłacały od 15,4% (w 2004 r.) do 41,6% (w 2002 r.) finansowania złotówkowego CASE, w sumie ponad 2 mln zł, nie miał żadnego wpływu na decyzje podejmowane przez Nadzór bankowy. Z pewnością wszyscy by uwierzyli, a formalności stało by się zadość. Trzeba mieć na uwadze to, iż jest wiele opinii, że niedopuszczalne było finansowanie tej instytucji opiniotwórczej i powiązanej jednakowoż personalnie z osobą Prezesa NBP, nie tylko przez banki, ale zagraniczne agendy wpływu. Zamiast prostego postawienia i rozwiązania sprawy powstał za sprawą Pan Prezesa, hubukowy konflikt – dużo zbędnej gadaniny i nerwów.

Po uzyskaniu odpowiedzi na stawiane pytania i dokonaniu oceny procesu przekształceń własnościowych w polskim systemie bankowym i działalności organów nadzoru bankowego w latach 1989 - 2005 Komisja przedstawi zapewne odpowiednie zalecenia. Mogą one dotyczyć np. struktury rynku usług bankowych i skorzystania z europejskich zasad ochrony konsumenta i konkurencji. Mogą dotyczyć problemu zysków nadzwyczajnych dla „inwestorów” z tytułu rażącego naruszania zasad rzetelnej, godziwej wyceny i interesów skarbu państwa.

Komisja nie ma jednak z góry założonej tezy, którą ma udowodnić i każdy wynik jej prac będzie jej sukcesem, zwłaszcza, że nie zamierza wchodzić w kompetencje

prokuratorów i z nimi konkurować – ale ma tworzyć atmosferę braku przyzwolenia, by sprawy wymagające interwencji prokuratorskich nie były egzekwowane.

Czym się Komisja nie zajmuje

Komisja nie zbiera materiałów związanych z pracą merytoryczną NBP i Rady Polityki Pieniężnej i nie zajmuje się analizowaniem tych aspektów ich pracy, które mają status niezależności od władzy wykonawczej i ustawodawczej. Prezes Balcerowicz uzasadniając swą odmowę stawienia się na wezwanie Komisji tym, że „byłoby to naruszenie niezależności banku centralnego” dokonał zatem swoistej nadinterpretacji, wprowadzającej w błąd. Jaki widzimy, w błąd zostali wprowadzeni nawet wybitni profesorowie i zagraniczne media (na przykład Financial Times), którzy skierowali całkowicie bezprzedmiotowe apele sprzeciwiające się pracy Komisji.

Oczywiście obserwatorzy zagraniczni kierujący się powierzchownymi i wyrwykowymi informacjami, które do nich docierają, mogą popełniać błędy. Natomiast od polskich mediów moglibyśmy oczekiwać większej odpowiedzialności i dążenia do szukania prawdy w interesie polskiego odbiorcy.

Abstrahując już od tego, że dochodzi do nieuzasadnionej identyfikacji osoby Prezesa z zarządzanym przez niego bankiem centralnym (jak u pewnego monarchy, po którym zostało tylko powiedzenie „Francja to ja”), to trzeba wyraźnie powiedzieć, że to działanie, może być odebrane jako próba wywarcia nacisku na Trybunał Konstytucyjny. Stawia się bowiem całkowicie chybioną tezę, że działalność Komisji może zagrozić stabilności polskiego pieniądza, doprowadzić do kryzysu gospodarczego i zachwiać naszą pozycją w procesie integracji z Unią Europejską.- gdy tymczasem, w rzeczywistości, rynek pieniężny i kapitałowy reaguje pozytywnie na niedługą już perspektywę zasiadania Leszka Balcerowicza w fotelu Prezesa NBP.

Z wyżej tekście wyłożonych powodów większość Komisji jest przekonana, że wyrok Trybunału Konstytucyjnego w sprawie konstytucyjności jej powołania może być tylko pozytywny i z tej wiary wynikała determinacja jej Przewodniczącego w uruchomieniu jej działalności. Z tego też wpływała zdecydowana postawa szacunku dla prawa Rzeczypospolitej i oczywistej potrzeby jego egzekucji. Demonstracyjne zachowania wysokich urzędników wobec ciała kontrolnego powołanego przez Sejm złożony z przedstawicieli suwerena – narodu polskiego – przynosi ujmę im przede wszystkim, ale też jest próbą osłabienia autorytetu polskiego Ustawodawcy.

Dr hab. S. Ryszard Domański , ekspert Komisji
Prof. w Katedrze Polityki Pieniężnej SGH
Dr hab. Jerzy Żyżyński, ekspert Komisji
Prof. Uniwersytetu Warszawskiego